Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack, LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — **Lipsk, Niedziela, 3 Lipca.** — **№ 53.**

Lipsk, 2 Lipca.

III.

Sąd gminny rozstrzyga wszystkie sprawy cywilne i kryminalne. Ukaz, powiada p. Garnier miał genjalną myśl, podciągnąć te dwojakiego rodzaju sprawy pod jedno miano „sporów małoznaczących.“

Liczba członków sądu gminnego może być parzystą lub nie parzystą, stósownie do woli naczelnika powiatu — jednakże minimum jest oznaczone, to jest dwóch członków i prezes, którym jest wójt gminy.

Sędziom, ktorzy mają decydować w kwestji wolności osobistéj i własności większéj części obywateli polskich, wolno jest nie umieć czytać i pisać. A kiedy im będzie potrzeba zredagować cośkolwiek, natenczas wynajmą sobie pisarza! Wyroki tego sądu, tak w sprawach cywilnych, jak i kryminalnych, są ostateczne, bez apelacji. W sprawach cywilnych kiedy wartość sporu nie przewyższa 30 rubli srebrnych. Co się zaś tycze wyroków kryminalnych, prawo nie orzeka tego jasno; zdaje się jednak, że sąd może naznaczać karę pieniężną do wysokości 3 rsr., może karać siedmiodniowym aresztem, a nawet może używać chłosty, nie udzielając przecież więcéj nad 20.

Ażeby dotykalniéj dać uczuć niedorzeczność ukazów, mówiąc już tylko o sprawiedliwości z mocy tychże wydawanéj, w obec praw obecnie obowiązujących, a które nie mogą być odwołane, przytoczymy dwa następujące przykłady.

1) Złodziéj, który popełnił zwyczajną kradzież bez wyłamania wartości, 15 rsr. będzie karany aresztem od 3 do 7 dni, albo téż chłostą. Wyrok wydany będzie przez sąd gminny w pierwszéj i ostatniéj instancji. Ale, jeżeli ten sam złodziéj popełni takąż zwyczajną kradzież bez wyłamania wartości 15 rsr. i 1 kop., będzie karany kilkomiesięczném więzieniem, sprawa może przejść trzy instancje i ciągnąć się przez dwa lata, a nawet więcéj.

2) Ktoś znieważył czynem lub słowem drugiego, może być więc karany przez sąd gminny w ostatniéj instancji albo napomnieniem, albo karą pieniężną do wysokości 10 rsr., albo wreszcie 7 dniowym aresztem, stosownie do uznania sądu. Ale jeżeli osoba znieważona zajmuje wyższe stanowisko w społeczeństwie (ukaz nie objaśnia co nazywa wyższém stanowiskiem) w takim razie ten sam czyn nie może być sądzony przez sąd gminny, sprawa przejść może przez trzy instancje i trwać lat kilka.

Ukaz nie powiada téż nic, czy posiedzenia sądu gminnego bedą tajne czy téż publiczne. Panowie sędziowie gminni, jakeśmy to już wyżéj nadmienili, podlegają także woli i kaprysom naczelnika powiatu, a co gorsza mogą być sami skazani bez sądu na 7 dniowy areszt.

IV.

Pisarz jest to osoba zajmująca najniższy stopień w hierarchji nowych urzędów gminnych, jednakowoż będzie to niezaprzeczenie stanowisko najpotężniejsze.

Pisarz podlega w zupełności wójtowi gminy, potrzebne jest jednak potwierdzenie naczelnika powiatu, który go może skazać na karę bez apelacji, ponieważ apelacja od wyroku naczelnika powiatu do gubernatora, dozwolona jest tylko wójtom gmin i ławnikom.

Pisarz robi wszystko, kieruje wszystkiem, on ogłasza prawa, on utrzymuje korespondencje w imieniu wójta, sporządza protokóły, redaguje decyzje zebrania gminy oraz sądu, jedném słowem jest to głowa i światło całéj gminy. Ale zarazem jest to jakby wrzód w ciele, a szczególniéj w dzisiejszém położeniu, jak jest nim w gminach rosyjskich, z których ustawa gminna dla Polski została skopjowana w chwili, kiedy sami Moskale znając jéj niedostatki, dążą do zmiany jéj u siebie. Należy zauważyć, że w samym ukazie objawia się ta niewiara przeciw owemu najmowanemu a tak ważnemu urzędnikowi, między innemi bowiem czytamy: „Pisarz obowiązany jest z całą ścisłością zamieszczać wszystkie uchwały i wyroki sądu gminnego, jak również z całą sumiennością prowadzić korespondencje, w razie sprzeniewierzenia się oddany zostaje pod sąd kryminalny.“

Streszczając to cośmy dotąd powiedzieli, dochodzimy do téj konkluzji, że autonomja nadana gminie jest jakby drabiną, na najwyższym szczeblu której stoi: zebranie, wójt gminy i sąd jedyny w swoim rodzaju; na najniższym zaś pisarz, umiejący sam jeden pośrod nich czytać i pisać, urzędnik który robi wszystko, pan życia i stróż wolności włościan, któremu biada jeżeli nie potrafi sobie zjednać względów naczelnika powiatu, a jak teraz naczelnika wojennego, bo nad nim i gminą całą jest jeszcze panem życia i śmierci ów naczelnik.

To poddanie gminy pod rękę biurokracji i wojska, niedozwoli w niéj rozwinąć się wolności, liberalność ustawy czyni tylko pozorną, a atrybucje autonomiczne zebrań i zarząd zupełnie znosi. Pod ręką urzędnika, który samowładnie w zarządzie ma prawo występować, życie publiczne gminne z trudnością rozwijać się będzie. Regulator korony z tytułem naczelnika powiatu lub wojennego, zabije wszystkie samo-

---

Życiorysy zasłużonych w teraźniejszém powstaniu Polaków.

Zygmunt Padlewski.

Jedną z najwybitniejszych postaci obecnego ruchu, jednym z ludzi, którzy przeważnie wpłynęli na losy przedpowstańczéj konspiracji — i pierwsze chwile powstania — których nazwisko krótko ale rozgłośnie brzmiało, najprzód w kołach młodzieży potém w Polsce całéj, — był bez wątpienia Zygmunt Padlewski.

Z pośród młodego pokolenia — nikt może tak sprzecznych nie wywołał sądów, — takich namiętnych niewzbudził sympatji i nienawiści — w łonie nawet saméj partji ruchu jak on. —

Przyszły historyk powstania — i poprzedzającéj go agitacji — z jakiego bądź stanowiska zapatrywać się zechce — postać tę starannie wystudyować — i przeważny jéj wpływ przyznać zmuszonym będzie.

O pierwszéj młodości Zygmunta niewiele mamy szczegółów. Że jednak z mlekiem wyssał ducha poświęcenia i ofiary, — że razem z modlitwą uczono go kochać Ojczyznę przedewszystkiem, — że w myśl dziecięcą wpajano zasady — które na los jego stanowczo wpłynęły — za które oddał przyszłość i życie, dla których wyparł się nadziei świetnych, — to nie ulega wątpliwości.

Dowodem tego koleje jego życia — losy jego rodziny.

Ojciec jego człowiek więcéj jak zamożny, starzec przeszło sześćdziesięcio letni — z pierwszém hasłem powstania na Rusi — nie wahał się stanąć na czele jednego z oddziałów, — ranny, wzięty w niewolę — równie jak syn zamordowany został.

Zygmunt urodził się 1835 r. na téj płodnéj w bystre umysły i gorące serca ziemi, na Rusi w okolicach Berdyczowa — we wsi Czerniawce.

Pierwsze nauki odbywszy w Odessie — w 1835 przybył do Petersburga, najprzód w szkole podchorążych — potém w Akademji artylerji gotował się do zawodu wojskowego. Bystry — łatwo pojmujący — z ogromną zdolnością matematyczną, był wciąż jednym z odznaczających się uczniów w téj trudnéj szkole, — po jéj ukończeniu przeszedł do służby czynnéj w stopniu porucznika artylerji gwardji.

W Padlewskim uczniu akademji — i w oficerze, nic nie pozwalało się spodziewać późniejszego konspiratora i męczennika.

Mało żyjąc w towarzytwie kolegów Polaków — bawił się — żył wykwintnie, wesoło. — Młody, wykształcony, — dowcipny, — przystojny i dobrze wychowany -- świetnie rozpoczynający karyerę, — która mniéj daleko zdolnych w państwie opartém na armji doprowadza do najwyższych zaszczytów i godności, — rzucił się w świat modny i wielki — choć świat ten był moskiewskim — i zdawało się, — że utonął w nim na zawsze i bez ratunku.

Nieszczęśliwe takie — hulaszcze i bezmyślne fazy, spotkamy niejednokrotnie jeszcze w życiorysach które opowiadać zamierzyliśmy. — Nie każdemu jak Leonowi Frankowskiemu udało się przebyć młodość bez burz i błędów, — na szubienicę lub do min zanieść nieskalanéj czystości duszę i ciało. Niemyślemy pisać apoteozy choćby najnaturalniejszych zdrożności, — ale chcemy tu powiedzieć słów kilka — które niech stanowią niejako uniewinnienie dla Zygmunta — i tych co jak on grzeszyli.

Przypomnijmy sobie owe czasy przed 1860 rokiem. — Panowała cisza grobowa — przerwana chyba agronomiczną rozprawą — lub balem na cześć cara. — Zdawało się, że naród na długie lata przynajmniéj odłożył dopominanie się świętych praw swoich — i wyrzekł się życia politycznego. — Cała czynność i energia inteligencji rozwijała się w kierunku ulepszeń handlowych i rolniczych — całe życie umysłowe ograniczało się na literaturze spętanéj cenzurą. Dla młodzieży żadnéj szkoły — żadnéj karjery, żadnéj nadziei.

Kto w dwudziestym roku nie umiał świata swych pragnień ograniczyć do skiby ojcowskiéj, — lub zamknąć się wśród ksiąg i nauki — nauki z któréj niepodobna było zgadnąć praktycznego użytku — ten cóż miał robić?

Ani mówić — ani pisać szczerze.

Wśród świata takiego postawmy gorącą — pełną ognia i życia, targaną poczuciem sił własnych młodzieńczą naturę, i ową ambicję naturalną, niezbędną każdéj duszy ognistszéj — a która musi być olbrzymią skoro oda wielkiego Wieszcza taki pokłask zyskała i zyskuje od trzech już pokoleń.

W jakim bądź kierunku rzuciła się płomienna imaginacja młodzieńca — wszędzie spotykała zaporę nieprzepartą.

A przy tamtoczesnéj ciszy narodu — złamać tę zapory — otworzyć sobie drogę — i pole stworzyć

dzielne popędy zarządu, ustawa bowiem aż nadto zostawiła mu mocy i sposobów wystąpienia przeciwko interesom tak materjalnym jak i moralnym gminy i zamienienia jéj na posłuszne i niewolnicze narzędzie w ręku carskiego czynownictwa. Dotychczasowy wpływ większych właścicieli na interesa gminne, zastąpiony więc został wpływem daleko zgubniejszym i cięższym władzy rządu, którego interesa i polityka zawsze w sprzeczności z interesem i polityką gminy zostawać będą. Od zachowania się jednak i rozumu inteligencji naszéj, zależy osłabić szkodliwy wpływ jaki biurokracji na gminę zostawiono. Wcielenie się i spojenie miłością z ludem elementów wykształceńszych, uczynić może z ciemnéj i bezwiednie za ręką urzędnika poruszającéj się gromady, instytucję pełną życia i samodzielności, mocno gruntującą drabinę naszego społeczeństwa.

KORRESPONDENCJE.

Wiedeń, 28 Czerwca.

Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się więc w Szlezwigu (jak nam telegraf powiada) bombardowaniem fortyfikacji na Alsen. Dotychczas jednak nie ma pewności, czy Anglja pomagać będzie Danji, którą dotąd tylko na papierze wspierała.—Jeśli wiadomości londyńskie, które bióro korrespondencyjne ogłasza, są prawdziwe i nie tendencyjne, to Palmerston miałby zamiar rozwiązać Izbę, gdyby jéj większość nie chciała — choćby z poniżeniem godności Anglji — iść za polityką pokojową *â tout prix.* — Mnie się to jednak wydaje niepodobnem. Kiedy państwa niemieckie sądu polubownego nie przyjęły, tem samem okazały, że ani proponowanéj linji działu, ani medjacji przyjacielskiéj nie przyjmują.

Prawda zresztą, iż dzisiaj dzieją się takie rzeczy, których zdrowym rozumem pojąć nie podobna. Jakiś czas utrzymywano politykę równowagi europejskiéj, potem nieinterwencji, w nowszych czasach Napoleon proklamował zasadę narodowości, ale zestarzawszy się, do przeprowadzenia w czyn słowa, nie miał odwagi, — teraz więc w nagich zarysach, wystąpiło na wierzch we wszystkich częściach Europy, średniowieczne: *Jus fortioris* — ci co władzę dzierzą, przyzwalają drugim, jeśli o ich własną skórę nie chodzi, robić ze słabszym co im się podoba. — Prosta logika usprawiedliwia więc dążenia słabszych, do stania się mocniejszemi, a że siły skupieniem tylko potęgują się, więc każdy naturalnie szuka ich tam, gdzie tożsamość interesów znaleść je pozwala. Panujący nad ludami w jednakowych warunkach, usiłują wzajemnie porozumieć się co do środków utrzymania stanu rzeczy istniejącego, choćby ten był uciążliwym dla ludów i to łatwe do pojęcia, bo tym sposobem stają się silniejszymi, ale ztąd też wypływa, że strona przeciwna, to jest ludy niezadowolnione, także w skupieniu swych sił muszą szukać zbawienia, co podług mnie jest tak naturalnem, jak pierwsze, a zapoznanie téj prawdy, prowadzi do osłabienia siebie samego. — Te refleksje przyszły mi na myśl, gdy przypomniałem sobie rok ubiegły. — Wtedy to we Francji głoszono ciągle w urzędowych i półurzędowych dziennikach i powtarzano tendencyjnie aż do przesytu: Że sprawa polska jest europejską, że nie jest wyłącznie francuzką, że wszystkie mocarstwa mają jeden interes, załatwienia jéj stosownie do potrzeb czasu i sprawiedliwości etc. Ile słów tyle hypokryzji — nie tylko wszystkie państwa nie miały jednakowego interesu, ale te, które rozebrały jéj terytorjum, miały i mają jedną tylko myśl, to jest zatrzymania tego, co posiadają faktycznie. Wygłaszanie téj zasady, było po prostu maskowaniem nieczynności postanowionéj *a priori* — bo zdawało się Francji, że nie byłaby dość silną przeciw Moskwie, a przynajmniéj nie byłaby ta sama proporcja sił, jak podczas wojny krymskiéj, gdzie celem było jedynie, jak się okazało, zburzenie Sebastopola, a środkami, połączone państwa: Anglja, Francja, Turcja, późniéj Austrja i pomoc choć skromna, ale efektywna Piemontu. — Tu można było od początku przewidzieć, że jesteśmy silniejsi, nie potrzebujemy łamania głowy, bo wiemy naprzód, że organizując nasze działania na jeden punkcik stosunkowo mały, tak wielkiemi środkami dojdziemy do celu małego, do którego dążymy. — Śmiesznymi wydają się mi doniesienia dzienników, a nawet korrespondentów polskich z Paryża do *Czasu*, że cesarzowa wielką sympatję okazuje dla Polski, że na jéj stole jest dzieło Montalemberta, że nawet coś tam uszczypliwego chciała powiedzieć księżnie jakiejś rosyjskiéj, ale się powstrzymała. — Do czego takie dziecinne, rozmarzające szczegóły się przydać mogą? chyba tylko, żeby okazywać nadzieję, gdzie jéj nie ma i odwracać powoli, nieznacznie, myśl szczerą i poważną od okowiązku, skupiania się i szukania złego tam, gdzie ono jest, to jest w rozstroju i zwątpieniu własnem. — Nigdy do żadnych pozycji i stosunków nie da się zastosować lepiéj wypowiedziane słowo przez cara: „Żadnych marzeń," jak do naszych — Włosi zawsze tylko patrzą na to, co im ich interes narodowy robić każe, ciągle wzmacniają w sobie wiarę; trzymają się kupy, nigdy nie biją czołem przed przemocą, pewność siebie i nie szukanie obcych bogów, są u nich tak ogólne, że pod tym względem partji nie ma. — Nie dziw też, że u nich tęgość charakteru politycznego wyrobiła się do najwyższego stopnia.

W téj niezrozumiałéj sprawie szlezwickiéj dzienniki urzędowe austrjackie, starają się zwalać odpowiedzialność za wznowienie kroków nieprzyjacielskich na Danję. — Nic łatwiejszego, jak napisać jakikolwiek bezsens, ale dowieść trudniéj. Oto Danja nie chciała odstąpić tyle, ile państwa niemiekie chciały — a więc ona uparta. Ta bajka stara o wilku i owcy, wiecznie w zastosowaniu będzie nową.

Pamiętam, że tę samą taktykę zachowowywano w roku 1859, gdy zwalano odpowiedzialność za wojnę na Piemont. — Chociaż Austrjacy pierwsi przekroczyli granicę tego państwa… nie przeszkadzało to urzędowéj myśli tłumaczom, dowodzić że Austrja miała niby do tego powód — a więc ona nie wzięła inicjatywy w wojnie. — W naszéj sprawie tak tutejsze dzienniki jak i *Koloń. Gaz.* potwierdzają, że państwa północne zgodziły się na to: by w razie rozruchów w jakiejkolwiek części ziem polskich — wspólnie działać i że polska sprawa ma być uważaną za sprawę wewnętrzną, li tylko do tych trzech mocarstw należącą. — Zgoda więc nastąpiła podług myśli Gorczakowa wyrażonéj w nocie przesłanéj zeszłego roku do państw zachodnich, (do których wtedy widać przez omyłkę liczono Austrję.)

Dla nas to rzecz obojętna. Świat postępuje, prawo i prawda, choć pogwałcone, nie tracą na sile moralnéj, wypadki zmieniają postać rzeczy, zmiany też w oczach naszych zaszły to w Grecji, to w Belgji, Włoszech; to w Romunji, to w Korfu — teraz gotuje się na zmianę w księztwach nadelbiańskich. Naród upada tylko jeśli zobojętnieje — jeśli nieufność w Boga i siły własne, i zniewieściałość charakterów, a ztąd spadlanie się w obec ciemięzców, weźmą górę. Bo w gruncie rzeczy, cóż nam się gorszego stać może? czyż Austrja i Prusy nie postępowały i nie postępują ciągle teraz tak, jak gdyby były sługami najpoddańszemi Rossji? Deklaracje zaś te dowodzą tyle tylko, że państwa absolutne, mimo zmiany form rządowych, chciałyby stan samowoli i opozycji uwiecznić.

Zresztą pod względem polityczno-historycznym jest to doktryna stara Nesselrodego. I on obstawał ciągle przy tem, że nietylko sprawa polska, ale i księztw Naddunajskich jest sprawą, do któréj Europa wtrącać się nie ma prawa. Odwołując się na traktat Adrjanopolski dowodził Nesselrode, że Rossja tylko z Turcją się rozprawiać winna w tym punkcie spornym i że wkroczenie wojsk moskiewskich pod Lüdersem do Wołoszczyzny nie obchodzi ani Anglję ani Francję. Ta doktryna, chociaż istotnie traktat rzeczony nadał Moskwie niektóre wyłączne prawa mięszania się w sprawy księztw Naddunajskich, nie wytrzymała próby trwałości. Runęła jak wiele innych. W sprawie polskiéj zaś traktat wiedeński nadaje także, i innym państwom prawo ingerencji. To tylko nawiasowo dodałem, nieprzywięzując do tego żadnéj wagi.

Poniżającą jest polemika tutejszego *Lloyda* z niemiecką *Krakauer Zeitung* urzędową, dla tego że mało kto ją czyta, więc i rzecz przeszłaby niespostrzeżona, (Słyszałem że *Krak. Zeitung* oprócz biór i redakcji biorących ją w zamian za swe dzienniki „in Tausch" nie ma, jak kilku abonentów), a jednak jest ważną. Korespondent *Lloyda* zarzucał Gazecie krakows. że *a*, o prześladowaniach kościoła katolickiego nie wspomina, że czasem coś napisze pod rubryką: małych wiadomości, i jeszcze swoje uwagi rektyfikacyjne dodaje, a natomiast *b*, najnieprawdziwsze artykuły bez uwag reprodukuje z dzienników moskiewskich, między innemi o dobrowolnem przejściu gmin na Litwie na schyzmę. Na to *Krak. Ztg.* odpowiada w taki sposób, że kto chce zrozumieć pojmie, że organ rządowy zgadza się i tu z systemem moskiewskim. Najprzód napuszysto mówi, że cytuje *Dzien. Powsz.* „Północną Pszczołę" etc. bez komentarza, bo te dzienniki jako moskiewsko-rządowe są dla niéj powagą tak jak ona jest powagą (authoritaet), że o zmuszaniu katolików do schizmy tylko z dzienników polskich wie, a to dla niéj są źródła podejrzane, dla tego je opatruje komentarzami i do miejsc podrzędnych releguje. Dodatek zaś nieznaczny na pozór, wielce jest poniżającym. Powiada, że jeśli istotnie kościół katolicki jest uciśniony i katolicyzm wytępiany przez Moskwę: to temu winni księża polscy po większéj części; a więc *implicite* organ rządu tłumaczy i usprawiedliwia to postępowanie. To są ludzie zasad w Austrji!!

Gdyby pojedyńczy ludzie zawinili nawet — podług pojęcia *Krakauer Ztg.*, i zostali ukarani za winę, czyż ztąd wynika, że barbarzyństwo ma tém samém carte blanche do niszczenia wiary i kościoła katolickiego? czy własność prywatna tych winnych może być sekwestrowana i zabierana? i to wypowiadają takie doktryny ludzie płatni przez rząd, w dzienniku rządowym, w téj Austrji, która się zwie państwem legitymistowskiem, konserwatywnem i katolickiem, którego cesarz tytuł ma króla apostolskiego? Widać z tego że Austrja przyrzekła zamykać oczy na wszystkie prześladowania wymierzone przeciw kościołowi katolickiemu, byle zaskarbić łaskę cara schyzmatyckiego, a że „nie ma złego co by nie wyszło na dobre," więc z tego ta przynajmniéj korzyść, że i téj części naiwnych u nas łuska spadnie z oczu, którzy Austrję uważali za tarczę kościoła katolickiego.

Belgrad, 23 Czerwca.

† W swoim czasie dzienniki rozniosły były po świecie alarmujące wiadomości, o spiskach odkrytych w Serbii a godzących: jedne na życie panującego księcia, drugie na zwalenie go z tronu na korzyść familji Karageorgiewiczów, trzecie na zaprowadzenie w Serbii rzeczypospolitéj. Z pomiędzy wszystkich tych wieści, drugie, to jest, zwalenie z tronu księcia Michała a przywołanie księcia Aleksandra, miało za sobą niejakie podobieństwo do prawdy. Książe Aleksander posiada w kraju dość liczny zastęp stronników, zwłaszcza w sferze urzędników, którzy wszyscy prawie, jemu posady zawdzięczają i od niego awansów i nagród się spodziewając, przez upadek jego

---

szersze — można było tylko kosztem strasznym — zaprzedaniem się — spodleniem.

Czém przygasić ten ogień wewnętrzny? czem zadowolnić tę niezmierną potrzebę życia i ruchu? jak znaleść ujście temu nadmiarowi sił młodzieńczych — i jak powstrzymać to parcie do czynu?

Ah! późniéj nieco znaleźliśmy ołtarz gdzie spalił się nasz ten ogień święty — i praca przy któréj nawet tego nadmiaru sił samsonowéj młodości zabrakło — i ujście dla naszéj czynności i życia i krwi naszéj.

I natychmiast wszystko co miało serce i duszę rzuciło się bez wahania. — Od razu, bez przejścia, z bohaterów bachandrji i zdobywców buduarowych zrobili się męczennicy wolności.

Ale to wszystko znalazło się późniéj.

Wtedy konspiracja co tylko kiełkować zaczynała, myśl powstania majączyła ledwo zdaleko w małem kółku warszawskiéj młodzieży.

Była cisza naokoło, a na karku jarzmo.

Więc w téj bezwiednéj rozpaczy, młodzież głuszyła ogień i życie hałasem orgii — zabijała zbytek sił emocją — odurzała się wonią zabaw.

Była jéj wina ciężka — ale była wina społeczeństwa, okoliczności — a przedewszystkiem wina niewoli — *Vae victis!* …

A jednak za winę tę odpokutował każdy ciężko — a nikt cięźéj może jak Padlewski.

Jak inni szlachetni tak i Zygmunt na huk strzałów warszawskich obudził się z tego snu boleśnego, przetarł oczy i powstał.

Przebudzenie to tém większéj wymagało siły i dzielniejszego charakteru, im większe były pokusy im potężniejsze powaby tego wesołego życia — tego eleganckiego świata, który świetnych nadziei pochwał i pieszczot młodzieńcowi nie szczędził — im większe miał on nadzieje karjery.

Nie kładziemy tego za zasługę Zygmuntowi — zrobił — co był powinien — ale musiały być zacne zasady które taki krok natchnęły — musiał być silny charakter — który mimo wszystkiego, natchnienie to w czyn wprowadził.

W kilka miesięcy po manifestacjach warszawskich Padlewski wziął urlop, i przez Kijów — Warszawę — wszędzie poznając formującą się właśnie organizacją w końcu 1861 przybył do Paryża.

Była to właśnie chwila — kiedy pierwsza represja moskiewska, i pewność bliskiego powstania — a ztąd potrzeba choćby elementarnego wojskowego wykształcenia, wyrzuciły po zagranicę kraju znaczny zastęp dzielnéj młodzieży — która zgromadziła się w dwóch głównie ogniskach, w Szkole Wojskowéj w Genui i w Towarzystwie młodzieży polskiéj w Paryżu.

Od chwili przybycia Zygmunt starał się pozawiązywać stosunki i wziąć czynny udział.

Pierwsze kroki były trudne. Poprzednie jego życie wzbudzało pewną niewiarę — nie w chęci i czystość zamiarów — ale w wytrwałość.

Niezrażony, — czynnością — energią — siłą woli potrafił złamać te trudności — i wkrótce stał się jednym z przewodników młodéj emigracji i profesorem artylerji w Szkole Wojskowéj.

Stronnictwo ruchu — na którego czele w kraju stał bezspornie prawie Komitet Centralny — organizując się dopiero, słabe bo rozrzucone — ścigane i gnębione przez najazd — staczało wtedy ciężką walkę z tak zwaną partją białą — inaczéj umiarkowaną. Co gorzéj w samém łonie tego stronnictwa toczyła się walka zacięta i namiętna.

Nie do nas należy — ani dziś jest pora — przebiegać szczegóły walk tych — oceniać fatalne ich wpływy na losy przyszłego powstania lub piętnować winowajców.

W obu tych — a nieszczęście jego mieć chciało, że przedewszystkiem w ostatniéj — w téj, że tak bowiem, domowéj wojnie — Padlewski miał udział czynny i ciągły.

Nic namiętniejszego jak walka polityczna, tém zaś namiętniejsza im zasady stronnictw walczących bliższe są siebie.

Przy wielkiéj szlachetności charakteru — przy całéj rycerskości wyobrażeń, przy całéj chęci bezstronności — Zygmunt był niezmiernie namiętnym, uraźliwym, często gwałtownym. Pociski niesłuszne bolały go i drażniły — odpowiadał na nie pociskami — i w walce téj szedł daléj aniżeli zamierzał.*)

Zarzucono mu ambicję — może słusznie.

Marzył zapewne, że on będzie zbawcą Polski, że on naród do zwycięztwa poprowadzi.

*) Jest to wzmianka o walce, którą prowadził jenerał Mierosławski z Komitetem Centralnym, a którego władzy nad sobą uznać nie chciał, i o nieprzyjaźném usposobieniu jenerała i jego przyjaciół do Padlewskiego.

(Przyp. Red.).

(*d. c. n.*)

ujrzeli się zawiedzionemi w nadziejach. Nic przeto dziwnego że tajemnie sprzyjają wygnanemu władcy; nic dziwnego że pokrewni ich i przyjaciele głośno utyskują i rząd obecny krytykują. Dziwniejszem jest to, że utyskiwania te i krytyki, różnemi kanałami do uszu rządu dochodząc, przybierają w jego wyobraźni kształty konspiracji. Dziwniejszém jeszcze a zarazem smutnem jest to, że odkrywanie i ściganie mniemanych owych kompiracji, dyskredytuje rząd w oczach ludności — rząd, któremu dobrych dla kraju chęci bynajmniéj nie brak, który chce i może wiele dobrego dla narodu uczynić. Tem przeto smutniéj, że wdaje się w sprawy, dużo hałasu a najmniejszéj nie przynoszące korzyści.

Przed kilku miesiącami trzydziestu dwóch ludzi, posądzonych o zamiar zwalenia Michała Obrenowicza, a przywołania Aleksandra Karageorgiewicza, zostało ujętych, uwięzionych i pod sąd oddanych. Osadzono ich najprzód w Palance; wkrótce jednakże przeniesiono do Smyderowa, dla tego aby ich sąd tamtejszy sądził. Sąd smyderowski, po długiem wahaniu się, uznał się w końcu niekompetentnym — i sprawa cała odesłaną została do Belgradu, do sądu najwyższego, który, po rozpatrzeniu takowéj, nie znalazłszy dostatecznych przeciwko obwinionym dowodów, uznał ich za niewinnych i z więzienia wypuścić kazał. Działo się to w przeszły wtorek, 21 czerwca.

Wyrok ten czyni zaszczyt sądowi belgradzkiemu: dowodzi bowiem niepodległości jego sumienia. Zapadł on wbrew życzeniom rządu, pragnącego skazania obwinionych, dla tego że był ich oskarzycielem: nie mógł więc życzyć sobie skompromitować się w oczach kraju i do tego jeszcze w obec skupczyny, mającéj być wkrótce na nadzwyczajne posiedzenie zwołaną. Sąd jednakże belgradzki z wyższego — jak widać — na sprawiedliwość zapatruje się stanowiska: nie uważa jéj jako narzędzie w rękach administracji, nie ma jéj na usługi władzy, jak w Rossji, Austrji, jak w innych mocarstwach pierwszego rzędu mających pretensję do dawania przykładu. Za to słuszna należy mu się pochwała: chociaż z drugiéj strony na pochwałę nie zasługują stronnicy księcia Aleksandra, pod którego rządami polityką Serbji kierował austrjacki konsul. W tym jednakże razie, nie o stronników Aleksandra lecz o sprawiedliwość chodziło. Gdyby były dowody, sąd byłby ich skarał. Gołosłowne oskarzenie, chociaż ono od rządu pochodziło, nie było i być nie mogło dostatecznym dowodem — bo i rząd może się mylić.

Skompromitowanym rzeczywiście najwięcéj ma być minister spraw wewnętrznych: na jego to bowiem insynuację cała ta sprawa konspiracji wywołaną została. Twierdzą powszechnie, że poświęcenie ministra spraw wewnętrznych byłoby dla rządu najlepszym sposobem wyjścia z kłopotów, jakich ta nieszczęsna sprawa stała się powodem.

Dzień zebrania skupczyny nie jest jeszcze oznaczonym. Wkrótce mają się odbywać wybory. Książe wybiera się objechać kraj.

Ulewne deszcze sprawiły wewnątrz Serbji wielkie szkody.

Belgrad, 27 Czerwca.

„Jedińst wo wiéry, jazyk a i uprawlénia“ jest to formuła, po któréj caryzm da się tropić w ten sam mniéj więcéj sposób jak zając po śniegu. Gdzie ślady zostawił, tam z pewnością szuka legowiska; a ślady caryzmu rozpoznać łatwo, po zabiegach w przeprowadzaniu formuły. W tym względzie, dość mu o co bądź się zahaczyć — o jakieś choćby pozorne podobieństwo, ażeby po nitce dojść kłębka, którym jest ostatnia część formuły: „uprawlenije“ (zarząd). Wiara i język służą jako prolog, albo raczéj jako niwelacja gruntu, na którym spadkobiercy Piotra Wielkiego wznosić zamyślają budynki moskiewskiéj struktury i wcielać je do gmachu w Moskwie postawionego. Co zaś do saméj operacji niwelowania, to tę odbywają w ten sam sposób, jaki używa się w matematyce do rozwiązywania zagadnień o trzech wielkościach, z których dwie dane a trzecia nieznana. Gdzie mają dwie dane — n. p. wiarę i język, chociażby w podobieństwie tylko — tam operacja idzie łatwo: do trzeciéj, nieznanéj, dochodzi się bądź perswazją, bądź gwałtem. Na przykład: do zabrania Polski posłużyła Ruś, dla tego że ludność jéj była w części prawosławną i mówiła językiem mającym to samo źródło co język przez Moskwę przyjęty. Były więc dwie dane: trzecia osiągniętą została gwałtem. Wiara i język poprowadziły manowcami Moskwę na Ruś, na Litwę, do Polski, stały się dla niéj kluczem do tego, co się z nią wiarą i językiem (Litwa) różniło, ułatwiły jéj zabór Polski a przez tę wstęp do Europy — stworzyły dla niéj szerokie horyzonty wpływów na Zachód i Wschód. Mając wpływy, wynika potrzeba utrzymania takowych. Potrzeba zatém zabór do siebie przykuć, przez przyprowadzenie go do jednakowości mianownika. Zadośćuczynieniem téj potrzebie jest „uprawlenjie.“

Gdzie są wpływy osnute około pewnego interesu, tam musi istnieć przeciwdziałanie wypływające z innych, bądź sprzecznych bądź spółubiegających się interesów. Działanie przeciwko temu przeciwdziałaniu stanowi zadanie bardzo ważne, które dla państwa z zaborów powstałego przez nowe tylko i coraz szersze zabory rozwiązaném być może. Bo jest, na drodze zaborów, spółubieganie się. Moskwa powiada sobie: „nie zabiorę ja, to zabierze Austrja, Anglja, Francja — trzeba więc je uprzedzić.“ I uprzedza: wpływami jakie posiada usiłuje spółzawodnikom swoim psuć interesa, gromadzi dla nich trudności, stawia przeszkody, które usuwać stara się przed sobą.

Działaniu temu można przypatrzeć się w południowéj Słowiańszczyznie, gdzie zabór moskiewski współzawodniczy z tureckim i austrjackim, i z polityką gabinetów St. James i tuileryjskiego. Moskale opierają się głównie na religji, którą w tych stronach stawiają jako najgłówniejszą narodowości podstawę — rozumie się — nie dla czego innego, tylko dla tego, że tak Moskwa jak Serbja, Bośnja, Czarnogóra etc. wyznają prawosławie. Prawosławie jest hasłem petersburskiego gabinetu: przedstawia on je jako podstawę słowianizmu, siebie zaś jako obrońcę téj podstawy, przemilczając o wielkiéj różnicy, jaka zachodzi pomiędzy prawosławiem moskiewskiém a prawosławiem innych narodów.

Dalecy jesteśmy od ciskania na prawosławie kamieniem potępienia. Jednakże nie możemy przyznać mu podstawowego znaczenia, chociażby nie dla czego innego, to dla tego samego, że wielką jest niedorzecznością wyznanie religijne jako podstawę narodowości przyjmować! Doprowadziło by to nas do najfałszywszych i najdziwaczniejszych o narodach i wzajemnych ich stosunkach sądów. Pewni jesteśmy, że Moskale najpierwsi szydzą z téj podstawy, występując z nią tam tylko, gdzie interes tego wymaga. Kiedy zabierali Krym, kiedy podbijali Kaukaz, ani Tatarom ani Czerkiesom nic o prawosławiu nie wspominali. Gdyby Serbowie nie byli prawosławni, i z niemi także o prawosławiu mowy by nie było, o które, gdyby Moskalom rzeczywiście bardzo chodziło, to nie wydaliby półtora miljona Rusinów katolickiéj Austrji, ani dzielili by się słowiańską Polską z niemiecką katolicką Austrją i z niemieckiemi protestanckiemi Prusami. Nie o prawosławie więc im ani o słowianizm chodzi. Niszcząc unję, prześladując w Polsce katolicyzm, nie idzie im o ugruntowanie słowiańskiéj narodowości, ale o umundurowanie Polaków po moskiewsku o uszeregowanie ich „jedinstwem wiery“ pod panowanie carów. Do tego samego i na słowiańszczyznie dążą, i dla tego unikają jednego szczegółu, a mianowicie, że właściwością prawosławia jest kościelna każdego z osobna narodu niezależność. Niezależność tę propaganda moskiewska umieszcza w cieniu, na drugim planie, pewna, że małe narody, jakim są Serbowie, nigdy w rzeczywistości przyjść do niéj nie są w stanie, że w najgorszym razie będą musiały wybierać pomiędzy patrjarchą konstantynopolskim a carem moskiewskim, że wybór tego ostatniego jest niewątpliwym dla tego, że można go sobie z góry zapewnić sposobami których dostarcza polityka, a które zależy na utrzymywaniu międzyplemiennych antagonizmów, niedozwalających małym narodom zlać się w większe, poważniejsze i o własnéj sile przeświadczone całości.

Jak dalece prawosławie jest politycznym wyrazem, o tém można się z historji Wschodu przekonać. Patrjarcha konstantynopolski nosi tytuł powszechny (oekumeniczny, wseleński). Jest to jednakże tytuł czysto honorowy, nominalny, nieoznaczający bynajmniéj rzeczywistéj głowy wschodniego kościoła: każde bowiem z państw, jakie się w różnych czasach z gruzów wschodniego Imperium tworzyly (dwa Bólgarskie królestwa, królestwo Serbskie, Wołosza i Mołdawja), odłamywało się od kościelnéj całości i stawiało sobie bądź osobnego patrjarchę, bądź niezależnego metropolitę. Kościół szedł za państwem, nie państwo za kościołem. Dla tego to i Moskale, propagując pomiędzy południowemi Słowianami i wszędzie gdzie mogą prawosławie, nie kościół, nie religję, nie interesa wyznania, ale państwo mają na widoku — państwo, które w osobie naczelnika swego ześrodkowałoby władzę polityczną i duchowną. Pod tym względem car moskiewski jest spółzawodnikiem patrjarchy konstantynopolskiego — jest patrjarchą sam — głową kościoła osobnego, mającego ze wschodnim tylko spólny tytuł, zresztą nie; spółzawodnictwo to, z powodu zależności patrjarchy konstantynopolskiego od sułtana, nie tylko żadnéj szkody carom moskiewskim nie sprawia, ale przeciwnie, na mocy spólności tytułu, daje im możność występowania w roli obrońców prawosławia i przez to mieszania się do spraw wewnętrznych Turcji. Tak jest dziś, kiedy Turcja jeszcze stoi — kiedy głowa islamu jest panem głowy wschodniego kościoła, kiedy narody wchodzące w skład tureckiego państwa oglądają się jedne za pomocą, drugie za opieką zewnętrzną. Czy tak jednakże będzie jutro, zawsze? — gdyby przypuśćmy głowa wschodniego kościoła przez jakiś zbieg okoliczności uniezależniła się, gdyby narody wchodzące w skład tureckiego państwa przestały potrzebować zewnętrznéj pomocy i opieki? Wówczas spółzawodnictwo inny przybraćby musialo charakter. Patrjarcha konstantynopolski, dla tego ażeby z sobą samym nie pozostać w sprzeczności, musiałby wykląć carów moskiewskich jako odszczepieńców. Byłby to skandal wielki, do uniknienia którego jeden jest tylko sposób: carom moskiewskim zająć miejsce sułtanów tureckich.

Oto, w streszcznniu, interesa prawosławia, bronione przez Moskali na Wschodzie. Po za niemi ukrywa się interes państwowy, któremu poświęconemi być muszą, tak niezależność prawosławnych kościołów, jakotéż oekumeniczność konstantynopolskiego patryarchy.

Gdyby tę konieczność słowianie południowi, a zwłaszcza Serbowie, zrozumieli, z pewnością nie zapatrywaliby się na moskiewskie prawosławie jako na wyznanie religijne, ale raczéj, jako na wyraz polityczny: zrozumieliby, ża „prawosławie“ w ustach Moskali jest maską osłaniającą protektorat będący wstępem do panowania. Państwo, którego podstawą zabór, nie jest w stanie na drodze zaboru powstrzymać się. Na fatalnéj téj pochyłości musi dobiedz do końca i — upaść pod własnego ogromu ciężarem. Rosja dość już jest ogromną: dojrzała do.... upadku.

POLSKA.

— Ządze zaboru w Moskwie są nienasycone. Orężem, nieuzasadnionemi pretensjami, rabunkiem, kradzieżą posuwają się w historji, byle więcéj posiadać, a posiadane splugawić. W czasie febry liberalnéj po wstąpieniu cara Aleksandra II na tron, gdy liberalne dzienniki o nas liberalnie i z sympatją mówiły, a polakożerca Katków pisał artykuły o Polsce w *Ruskim Wiestniku* tchnące najwyższém uznaniem i twierdził, że żądania Polski są uzasadnione, i w téj fazie żądze zaboru nie opuszczały ich. Wyrażały się one w innéj formie niż dzisiaj, ale były to te same żądze. Gazety moskiewskie zabrać nam chciały naszych sławnych ludzi, jak niemcy Kopernika, szczyciły się naszymi patrjotjami, nazywając ich chlubą Moskwy. Mickiewicz był nie tylko polskim poetą, ale i słowiańskim, z którego cała Słowiańszczyzna a więc i Moskwa szczycić się miała prawa. Napotykaliśmy wówczas także wyrażenia „Lelewel nasz rodak, sławny historyk“ i t. p. W polemice jaką akcjonarjusze kolei żelaznych prowadzili z inżynierami francuskiemi, moskale chwaląc się swoimi znakomitymi inżynierami, przyzwoili sobie naszych inżynierów. Dzisiaj ten apetyt zwrócił się na ziemie nasze. Litwa i Ruś piszą, to nasza kolebka, to nasza ziemia od wieków, ziemia rodzinna. Teraz, już ta kolebka rodzinna przeniosła się do Kongresówki.

— Jakiś Nikołaj Winogradów w 132 uumerze *Ruskiego Inwalida* nazywa Lublin jedném z najstarszych miast Rusi, a wiadomo, że Inwalid pod tym wyrazem rozumie Moskwę. Były czasy, powiada, że miasto to posiadało 50,000 mieszkańców, lecz potém pod jarzmem polskiem i prześladowców prawosławia ludność jego bardzo zmniejszyła się. Opisuje daléj Lublin, jego położenie i budynki, w sposób zachęcający do pożarcia. „Do ostatniego nierozumnego usiłowania dziedziców oderwauia się od Moskwy, usposobienie mieszczań powiada, było za spokojném zlaniem się Polski z wielką ziemią. Dzieci chętnie uczyli po moskiewsku, sami również chętnie uczyli się i rozmawiali tym językiem. A gdy wspominali stare wolności, dodawali „Ciężéj jeszcze wówczas było niż teraz.“ Zaczął się wreszcie ruch, nienawiść do Moskwy było sztucznie wywołana. Panowie pociągnęli mieszczan przez księży i nauczycieli. „Lecz są jeszcze, woła, pomiędzy tutejszą młodzieżą, szczerze oddani swojéj biednéj ojczyznie a srodze umordowanéj przez ujarzmicieli Polaków. Znoszą oni wiele krzywd, naigrawań, za to, że są ludźmi, że lubią cierpiącą ojczyznę swoją i wierzą, że kochany Car-Oswobodziciel, podniesie prawo Rusi polskiéj (Lublin) i pozwoli tu żyć i mówić po moskiewsku“ i t. p. Radzi więc, ażeby w Lubelskiem wcześniéj jeszcze niż w innych prowincjach Kongresówki wprowadzić do szkół język moskiewski, czego sobie niby bardzo życzy tamtéjsza ludność. Potrzeba powiada w całém Królestwie zreformować, szczególniéj ludowe wykształcenie, które powinno wzmocnić węzły wielkorosjan z włościanami i wszystkimi wiernymi królestwa Polskiego.“ Za wierność mają więc zostać moskalami. Mówiąc daléj o szkołach, powiada, że z Lubelskiego liceum, z liczby 706 uczniów poszło do powstania 340. Nic mu to jednak nie przeszkadza do twierdzenia, że oni chcą być moskalami. Pierwsza szkoła, która się spolaczyła, otwarta 1582 przez biskupa Bernarda Maciejowskiego pod dozorem Jezuitów. Odtąd wszystkie szkoły polaczyły się. — Moskale więc jak widzimy są oswobodzicielami Polski od polskiego jarzma i moskaląc nas, wykonywają tylko chęci nasze i restaurują prawa przyciśnionéj moskiewskiéj narodowości. Podaliśmy sprawozdanie z téj korespondencji gdyż ona charakteryznje moskiewskie co do nas plany, i otwarciéj, dobitniéj niż inne wykazuje bezczelność moskiewską w kłamaniu i w roszczeniu sobie pretensji i prawa do cudzego. Mając do czynienia z takim nieprzyjacielem, nie trzeba zapominać że najmniejsze, chociażby chwilowym interesem wywołane zbliżenie się do niego, stanie się szkodliwém, gdyż w jego dzikiej fantazji i w skrzywioném sumieniu daje mu prawo do panowania nad nami.

— Murawiew owe uczty, wiejskie nabożeństwa za Cara-Angieła, Cara-Oswobodziciela, na którego wspomnienie wszyscy szlochają i wychylają toasty radośne, jak również za drugiego oswobodziciela od jarzma, od tyranji polskiéj, za Michaiła Nikołajewicza Murawiewa-Wieszatiela, wprowadza już i w Augustowskie. Wileński Wiestnik opisując wiele innych na Litwie nabożeństw i tkliwych wynurzeń dla cara, opisuje podobne i w Łomży, z powodu przysięgi wykonanéj w kościele. Nie będziemy nudzić czytelników powtarzaniem tych opisów, których nikt procz Murawiewa nie czyta, a za które dymem kadzideł odurzony, ze zrabowanych przez siebie pieniędzy daje hojne wynagrodzenia. Drugą część wydartych sum przeznacza na budowę cerkwi, chcąc i pana Boga oszukać i sumienie zbrodnicze zagłuszyć.

— *Moskowskie Wiedomosti* (130 Nr.) donoszą, że ci Moskale, co na Litwie i Rusi kupować będą skarbowe majątki, nie dostaną zapomogi pieniężnéj. Pomoc ta ma być tylko udzielaną, kupującym prywatne majątki.

— *Dziennik Powszechny* w korrespondencji z Białorusi (w Nr. 146.), wyznawanie Katolicyzmu, nazywa szkodliwym, przez rząd danym przywilejem: Ustęp, w którym jest mowa o tem, dosłownie brzmi: „Pomniejsza tylko szlachta i bogaci panowie, pozostali przy Katolicyzmie, gdyż rząd z uszczerbkiem innych klas narodu, obdarzał szlachtę szczególnemi zawsze przywilejami.“ Urzędowy więc organ w Warszawie, wyznawanie Katolickiéj religji w Polsce, uważa jako przywiléj, który dziś może być tolerowany, jutro znie-

siono. Notujemy tutaj jego słowa, jako wykazujące coraz groźniejsze niebezpieczeństwo Kościoła Katolickiego w ziemiach polskich.

— Tenże sam *Dziennik* jako wielką łaskę, wielką dogodność, za którą wdzięczność rządowi się należy, ogłasza, że na zasadzie decyzji generał-policmajstra w Królestwie Polskiem, polecono rewizorom policyjnym rogatek, ażeby wszystkich przyjeżdzających do Warszawy i wracających ze spaceru za miastem, przepuszczać do godziny 11 w nocy.

— Na rozkaz cara, policja bawarska wydaliła z Kissingen obywatela polskiego Tyszkiewicza, uwięziwszy go wprzódy we własném pomieszkaniu.

— Jesteśmy proszeni o powtórne umieszczanie następującéj odezwy:

Do
Władz Narodowych.

Oświadczam dla należytéj wiadomości, iż ani przez adjutantów, ani przez posłańców tak wojskowych jak i cywilnych, żadnych poleceń, wezwań, żądan ustnych nie wydaję.

Również wzywam wszystkie Władze Narodowe, aby od przybywających i działających w mojém imieniu, żądały należytych legitymacji, opatrzonych moją pieczęcią i podpisem.

Dnia 14 Maja 1864 r.

Naczelnik Korpusu IIgo
(podp.) Obywatel, Jenerał **Bosak.**
Ob. Adjutant **Jarosław Aweyde**.

Przegląd Polityczny.

Ministrowie angielscy, a szczególnie lord Russel, znani są już od dawna z szczególnego przywiązania do władzy; nie raz już zdarzało się, że mając w kilku kolejnych głosowaniach w Izbie niższéj, w sprawach nader ważnych, większość przeciw sobie, zamiast według zwyczajów konstytucyjnych podać się do dymisji, wolał rządzić z mniejszością, cofnąć swoje projekta, ustąpić we wszystkim czego od niego żądano, byle nie stracić teki ministerjalnéj. I tym razem gabinet trzyma się oburącz swoich krzeseł, zabezpiecza się ze wszystkich stron, obiecuje wszystko czego opozycja żąda, gotów zmienić barwę zupełnie, byle pozostać przy sterze.

Lord Palmerston przedstawia swoją politykę w kwestji duńsko-niemieckiéj, uniewinnia zamiar neutralności, zwala winę na inne mocarstwa, dla pochlebiania uczuciom stronnictwa godności narodowéj, grozi Niemcom potęgą siły zbrojnéj angielskiéj, jeśliby chcieli oblegać Kopenhagę, lub jeśliby odważyli się wziąć w niewolę króla duńskiego. Na te wszystkie usprawiedliwienia, obietnice i pogróżki, Izba odpowiada głośnym śmiechem, a ministrowie jakby to nie do nich mówiono, stoją w miejscu. Lord Derby, który wprawdzie nie myśli także o prowadzeniu wojny za całość Danji, chciałby jednak wziąć ministerjalną sukcesję po wigach, zapowiada utrzymanie pokoju, ale innemi środkami, a mianowicie przebąkuje o wskrzeszeniu myśli kongresu, co naturalnie podobałoby się cesarzowi Francuzów. Lord Palmerston nie przeczy temu, ale powiada, że na to nie potrzeba bynajmniéj fatygi torysów, bo gabinet dzisiejszy sam to wszystko potrafi zrobić i nie będzie się wstydził wznowić i od siebie przedstawić propozycję kongresu, nie pytając się wcale o to, że sam przed dziesięcioma miesiącami, odrzucił tę ideę bez mamysłu.

Ale też obecne położenie jest jednem z najcięższych przesileń, przez jakie rząd angielski przechodził od dawnych już czasów. Co chwila mówią o nowych, groźnych wypadkach, to o rozwiązaniu parlamentu, w razie, gdyby większość przeszła w ręce opozycji, to o odwołaniu się królowéj do narodu, z napomknieniem o abdykacji, jeśliby odpowiedź narodu była ganiącą. nakoniec o częściowéj zmianie gabinetu, to jest, usunięciu lorda Russel z zastąpieniem go przez lorda Clarendon. To ostatnie bardzo prawdobnem jest, jeśli gabinet St. James będzie chciał stanowczo naprawić sobie interesa z Francją.

To wszystko jednak nie poprawia ministrom ich położenia względem saméj Anglji. Lud objawia niezadowolenie z polityki rządowéj w sprawie duńsko-niemieckiéj, nie chce ocenić dobrodziejstw jakie nań zlewają szlachetni lordowie, zapewniając sobie korzyści pokoju z pominięciem interesów duńskich i naprzykład, na ostatniém posiedzeniu izby lordów kiedy wszedł książe Walji z małżonką galerje, publiczne przywitały ich hucznemi okrzykami: „Niech żyje Danja!“

Ten wiwat widocznie nie jest w smaku sprzymierzonych wielkich mocarstw niemieckich, bo armja austro-pruska posuwa się naprzód z pospiechem i natarczywością jakby chodziło o jak najprędszą śmierć Danji. Urzędowym jednak programem Prus i Austrji ma być zajęcie Jutlandji i wysp Alsen i Fionji, dla ściągania kontrybucji i zapewnienia sobie wysokiego wynagrodzenia kosztów wojny. Daléj już kampania nie ma się posunąć. Naturalnie że Danja sama nie potrafiłaby odzyskać siłą, zajętych terytorjów i w końcu musiałaby podpisać fakt spełniony, to jest zabranie Szlezwigu, żeby uratować resztę. Stosunek siły dwóch stron walczących przy zupełném opuszczeniu Danji przez mocarstwa neutralne jest taki, że o rezultacie walki ani na chwilę wątpić nie można. To téż gabinet berliński który niedawno jeszcze na pogróżkę udziału Anglji w wojnie odpowiedział wezwaniem Związku niemieckiego do wypowiedzenia wojny Duńczykom, dziś woli zostawić sobie poboczne zyski téj wojny. Związek niemiecki niekwapi się téż bynajmniéj z wojowniczemi krokami, bo nie chce poddać całéj armii niemieckiéj pod dowództwo Prus.

W Meksyku nowy cesarz Maxymiljan przyjmowany jest z urzędowemi wiwatami i odpowiada na nie urzędowemi stereotypowemi zapewnieniami o najlepszych swoich zamiarach. Przeszłość jego zdaje się okazywać że jego oświadczenia są szczere, ale cóż kiedy dotąd jeszcze nie cały kraj mexykański zgadza się z ideą monarchji. Francuzi wprawdzie biją ciągle opornych, gdzie tylko ich spotkają, ale natura kraju trudnem niezmiernie czyni zadanie ogólnéj jego pacyfikacji. Juarez o którym pisano iż zwątpiwszy o sobie już się wybrał do Stanów zjednoczonych, w najlepsze siedzi w Monterey, a jenerałowie jego stronnicy, jak Uraga, o którym doniesiono że zginął, wychodzą znowu na wierzch i zagrażają nawet bezpieczeństwu komunikacji między stolicą nowego Cesarza i najważniejszym portem mexykańskim Vera-Cruz. Korona mexykańska jest to orzech którego jądro może być bardzo słodkie, ale skorupa gorzka i twarda, którą trzeba rozgryźć.

Z Turynu donoszą że jenerał Garibaldi jest słaby, tak że nie może przyjmować w Ischia licznych przyjaciół, którzy tam przybywają dla odwidzenia go. Zdaje się że rząd obawia się dla siebie tych licznych odwiedzin i dla tego postarał się o to ogłoszenie w dziennikach.

Ostatnie Wiadomości.

Altona, 1 Lipca. Komisarze związkowi posłali dziennikom odezwę zwracającą ich uwagę, że po wybuchnięciu na nowo wojny z Danją, wszelkie niewczesne wiadomości o sile, pozycjach i ruchach wojsk niemieckich, mogłyby być szkodliwemi dla interesów Niemiec.

Hamburg, 1 Lipca. *Börsenhalle* donosi z Büffelkoppel, 30 Czerw.: Sonderburg jest w znacznéj części zniszczony. Brandenburskie pułki Nr. 24; 35; 60 i 64 dokonały w pięciu miejscach przejście do Alsen, chociaż po ich odejściu duńczyczy zaraz silnie zaczęli strzelać kartaczami. Zeszłéj nocy ukończono robotę około mostu i tym sposobem komunikacja z wyspą Alsen została urządzoną. Westfalskie pułki Nr. 13, 15 i 55 stoją obecnie i aż do pojutrza na forpocztach na wyspie Alsen.

Flensburg, 1 Lipca. Według raportów wojennego korespondenta w *Nordd- Ztg.* przeprawa Prusaków na wyspę Alsen odbyła się za pomocą 120 łodzi, za każdym razem wiozących po 3000 ludzi, na drodze na przestrzeni między Schnabill-Satropholz. Pomimo najgwałtowniejszego ognia Duńczyków baterje nadbrzeżne zostały zdobyte. Dwa ataki okrętu „Rolf Krake“ zostały odparte, przy czém statek ten zapałił się. Około 2400 Duńczyków wzięto w niewolę, z tych 100 oficerów, a między nimi pułkownik Kaufmann ciężko ranny. Strata Duńczyków jest znaczna, strata Prusaków wynosi 3 oficerów poległych, 17 rannych, żołnierzy w ogóle poległych i rannych 300.

Kopenhaga, 29 Czerwca. Minister wojny ogłasza według raportu jenerała Steinman, dowodzącego na wyspie Alsen: Nieprzyjaciel uderzył zeszłéj nocy na Alsen. Nasi toczą jeszcze gwałtowną walkę na półwyspie Kjär i przy znacznych stratach cofają się między Ulkebull i Sonderskov.

Dalszy raport minista wojny donosi że o w pół do dziesiątéj godziny, była zacięta bitwa między Vollerupp i Sonderskov. Telegraficzna komunikacja z Alsen jest przerwana, dla tego późniéj dopiero można spodziewać się szczegółowych raportów.

Dzisiaj w Landstingu przedstawiony został projekt prawa względem pożyczki rządowéj 20 milj. tal.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters**. — Nakładem **A. Wienbracka**. — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**